

DF Matys



Arystokracja wraca do gry



Jan Lubomirski-Lanckoroński: **Zamknę Sejm na klucz**

Księżę Jan procesuje się o grunt, na którym Sejm buduje swój nowy gmach.
Próbował ugody, ale Kancelaria Sejmu nie chce z nim rozmawiać

**Inne teksty Michała Matysa
o polskich milionarach znajdziesz
w książce „Grube ryty”, wyd. Agora**

Trudno o nienaganych manierach. Zaprasza na sofę i częstuje herbatą w srebrnej zastawie. O teraźniejszości przypomina jedynie panorama Warszawy za wielkim oknem. Z kamienki na wislanej skarpie rozciąga się widok na Starówkę i nowe apartamentowce na Powiślu. Książę kupił kamienicę, wyremontował i wynajął na biura. Na poddaszu urządził sobie gabinet.

Jan Lubomirski-Lanckoroński inwestuje w nieruchomości. W 2008 roku założył firmę Landeskrone, która działa w pięciu największych miastach Polski. Remontuje kamienice, buduje biurowce i apartamentowce. Jego inwestycje i projekty już można odczuwać na ponad 100 mln zł. Czy uda się mu powrót do potęgi i znaczenia, jakie mieli przodkowie?

Ma pan aspiracje, aby stać się magnatem biznesem jak pana przodkowie? – pytam.
– Trudno nawet marzyć. To inne czasy i możliwości – książę uśmiecha się skromnie.

Pałac Kijka i Pupusia

Książę procesuje się o zwrot gruntów przed Sejmem w Warszawie. Dziś to trawnik i połowa parkingu sejmowego u zbiegu ulic Wiejskiej i Matejki.

– To była duża działka, na której stał dom mojego dziadka Stefana i jego brata Eugeniusza. Pomieszkivali w nim, gdy przyjeżdżali do stolicy – opowiada książę. – Na dziadka mówiono „Kijek”, bo był chudy. Na wujka Eugeniusza „Pupus”. Nie wiem dlaczego, bo miał poftępną posturę. Został wojskowym – adiutantem generała Władysława Andersa.

Podczas powstania warszawskiego pałac przed Sejmem został zburzony. W 1945 roku grunty po nim zabrali komuniści – prezydent Bolesław Bierut wydał dekret o nacjonalizacji wszystkich prywatnych działek w stolicy. Pod koniec lat 90. rodzina zgłosiła roszczenia do gruntów po pałacu. A w 2009 roku władze Warszawy zgodziły się oddać trawnik i połowę sejmowego parkingu. Ale Kancelaria Sejmu zaskarżyła tę decyzję i książę otrzymał tylko trawnik.

Kancelaria broni parkingu, bo zaplanowała, że postawi tam nowy budynek dla parlamentarzystów – przeznaczony na obrady komisji. Za blisko 100 mln zł. Wprawdzie budynek zajmie drugą połowę parkingu, ale zabaczy o tę część, na której stał pałac Lubomirskich.

Sejm nie chce magnata za ścianą

Jan Lubomirski-Lanckoroński zaproponował Sejmowi kompromis: „przez ścianę” z nowo powstającym budynkiem sejmowym zbuduje własny gmach. Podzielił go na dwie części. W jednej będzie muzeum polskiego parlamentarzysty oraz rodziny Lubomirskich (– Mielśmy w rodzinie dwudziestu paru posłów i senatorów, kilku marszałków Sejmu – podkreśla). W drugiej – biurowiec, który zarobi na utrzymanie muzeum.

– Ponad trzy lata temu rozmawiałem o tym z przedstawicielami Kancelarii Sejmu. Wydało mi się, że sprawę uda się rozwiązać w korzystny sposób dla obu stron. Ale usłyszałem: „No wie pan! Jak to będzie wyglądało? Będzie my połączeni budynkami” – opowiada. Zaproponował więc, aby wymienili się gruntami.

– Siedzieliśmy w pomieszczeniu z oknem, przez które widać było pomnik AK, a za nim zieloną trawę. Zapytałem, do kogo należy ta działka. Gdy odpowiedział, że do Sejmu, zaproponowałem: „Panowie, nie robimy sobie przykrości! Oddam wam moją działkę, a wy przykroście mi taką samą za pomnikiem. Wybuduję tam muzeum” – relacjonuje. Uśmiechnęli sobie dłonie, myślał, że się dogadali.

Okazało się, że urzędnicy nie mieli takiej ochoty. Chodziło tylko o to, aby im blokował im pozwolenia na budowę. Gdy je dostali, przestali ze mną rozmawiać. Później pisałem, prosiłem o spotkanie – ignorowali to – obraża się książę. – Działki nimie wzięli! W biznesie zdarsza się, że jeden oszuka drugiego. Ale ja poczuliśmy się oszukani przez przedstawicieli Sejmu, w którym tworzone jest prawo! Potraktowano mnie bezpardonowo. Ze tak powiem, kopniakiem.

Choć pamiętki pokaże

Zanim Sejm zaczął budować nowego gmachu na początku 2016 roku, do pracy przystąpił

archeolog. W Polsce obowiązują prawo, że muszą zbadać teren pod każdą budowę. A nowy gmach będzie miał dwie podziemne kondygnacje i chodnik pod ulicą Wiejską prowadzący do obecnych budynków parlamentu.

– Poprosiłem, by poradzili mi zobaczyć, co wykopią. Tam mogą być rodzinne pamiętki ze zburzonego pałacu. Odpisano mi, że to, co było w ziemi tyle czasu, należy do skarbu państwa. I zakończono korespondencję – skarży się książę. – Szeffowa Kancelarii Sejmu Agnieszka Kaczmarek nawet nie odpowiedziała na moją prośbę o rozmowę. Z biurem Prasowym Sejmu, teraz Centrum Informacji Sejmu, korespondowałem przez trzy tygodnie. Przez pierwszy tydzień milczało jak zaklęte. W drugim tygodniu urzędniczka, która odebrała telefon, błagała, abym... nie posławał jej nazwiska. W końcu otrzymałem e-mail bez podpisu: „Sporu nie można rozwiązać polubownie, ponieważ Kancelaria Sejmu i Jan Lubomirski-Lanckoroński nie ponoszą w jakimkolwiek sporze”.

Anonimowy pracownik informował również, że jedyne porozumienie z księciem wynikało z potrzeb technologicznych rozpoczynającej się budowy i uzgodniono „ławestę sąsiedzkie, w tym sprawę wycinki drzew rosnących na granicy”.

W kolejnym e-mailu zapytałem mojego anonimowego rozmówcę, że skoro Sejm nie toczy sporu z księciem, to dlaczego zaskarża i oprostowuje decyzje władz Warszawy, które chcą mu zwrócić grunty. W odpowiedzi przeczytałem, że Kancelaria Sejmu ma „pełne prawo do ochrony swojej własności (...)”. Są to jednak sprawy pomiędzy Kancelarią Sejmu a prezydentem Warszawy”. W domyśle: minie nie do tego.

Jan Lubomirski-Lanckoroński jest pewny, że wygra w sądzie.

Dzwoni telefon,
to narzeczona księcia,
hrabianka
Helena Mańkowska,
dziedziczka
Szczywnicy

– To potrwa jeszcze rok, może półtora. Rozumiem, że będą mógł wtedy wejść do nowego budynku sejmowego i zamknąć go na klucze – kpi.

Piotr Szymon Łoś z Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiegogo: – Ta sprawa doskonale pokazuje polityczną niechęć do reprivatyzacji oraz dawnych właścicieli.

Hetman oceniany w „Potopie”

Książę Jan to potomek jednego z najstarszych polskich rodów. Jego wielka kariera zaczęła się już za Mieszka I. Przodkowie Lubomirskich osiedlili się w Małopolsce nad rzeką Szreniawą, wpadającą do Wisły, i zbirnie zwalczali pogan. Na porporach, hełmach i tarczach rycerzy historycy rozpoznali ich herb: biały literę „S” na czerwonym polu (władz jedyną teorią to zakola rzeki Szreniawy, według drugiej – zakrzywiona łaska, średnio-wieczny symbol władzy).

Nazwisko „Lubomirscy” przyjęli w XV wieku od najszybszego Sebastiana Lubomirski. W 1511 roku dostał w zarząd od króla Stefana Batorego kopalnię soli w Wieliczce i Bochni. Wydobyczał i zaopatrywał w sól całą Polskę oraz eksportował ją na Węgry i Słowację. Okazał się świetnym biznesmenem, w krótkim czasie stał fortunę i w swoich czasach stał się najbogatszym Polakiem.

To miał 17 razy pradziadek – wylicza z pamięci książę Jan. Opowiada szczegółowo

o krewnych sprzed wieków: – Za pieniądze z Wieliczki Sebastian kupił zamek w pobliskim Wisniczku. Żartuje, że chciał mieć blisko do pracy.

Rezbudowany zamek stał się jedną z największych rezydencji w Polsce. Konkrował nawet z królewskim Wawelem. Przychodził zaczął po tym, gdy spłądowali go Szwedzi, którzy najechali Polskę w 1655 roku, za rządów króla Jana Kazimierza.

Król nie miał czym prowadzić wojny. Do stał więc nasze prywatne wojsko: kilka tysięcy dobrze opłacanych żołnierzy oraz świetnego dowódcę Jerzego Sebastianowi Lubomirskiego – znaną księżę Jan. – Opisuje to Henryk Sienkiewicz, ale w filmie „Potop” tego nie ma. Dłaczego? Mężczyłem u to reżysera Jerzego Hoffmanna, który zrobił film, i dowiedziałem się, że w PRL trzeba było przedstawiać arystokrację jako zdradźców albo w ogóle o niej nie mówić.

W połowie XVIII wieku Lubomirscy stracili zamek w Wisniczku. Opuszczony popadł w ruinę. Na początku XX wieku odzyskał go Zjednoczenie Rodowe Lubomirskich, organizacja skupiająca wszystkich potomków rodu. Do II wojny światowej prowadziło w nim remont.

Z mordercą pod jednym dachem

Książę Stanisław Lubomirski, ojciec Jana, wychowywał się w pałacu w Kruszyńcu pod Częstochową. Miał osiem lat, gdy wybuchła II wojna światowa. Podczas niej rodzina przenieśli się do Krakowa. Miała tam pięć kamienic, które stanowiły jeden kompleks – coś na kształt miejskiego pałacu przy ul. Świętego Marka na Starym Miście.

Kamienice pamiętają najtrudniejsze dla Lubomirskich czasy. Ojciec księcia Stanisława, młody dziadek Jana, w jednej z kamienic miał magazyn leków dla żołnierzy Armii Krajowej. W 1944 roku gestapo go aresztowało. Przechył tortury, ale w 1948 roku zmarł z wycieńczenia.

Po zakończeniu wojny komuniści zabrali rodzinne pałac w Kruszyńcu (w PRL popadł w całkowitą ruinę). W Krakowie planowali też wysiedlenie arystokratów i inteligencji.

– Chodziło o to, aby wysiedzić Kraków z „elementów reakcyjnych”. Ludzi wyznaczano z domów. Dziadkowie byli przekonani, że ich też to spotka. Babcia znalazła nawet furmanki, aby wywieźć nasze rzeczy – opowiada Jan Lubomirski-Lanckoroński. – W mieście wybuchły protesty. Jedna rodzina zabarykadowała się i spaliła. Skutkiem tego wysiedlenia wstrzymano.

Wkrótce potem w mieszkańcu Lubomirskich został zakwaterowany Rosjanin, oficer NKWD. Nazywał się kapitan Baranow.

Okazał się mordercą psychopata. Chodził po ulicach Krakowa, strzelał do ludzi, okradal ich, a to, co zdobył, przynosił do swojego pokoju. Wioszarami przychodził do dziadka, kłękł przed nim i się spowiadał z grzechów. Dziadek wysłuchiwał go, bo bał się, że tak zwiartuje, to nas porzuci. A po mieszkaniu biegały małe dzieci – opowiada książę Jan. – Mamu do dzisiaj jego zdjęcie okrąglą czapka emkawadysty, oraz kompletny wariata, a z tyłu napis: „Dla mniego kochanego kniazia Lubomirskiego z wyrazami szacunku”.

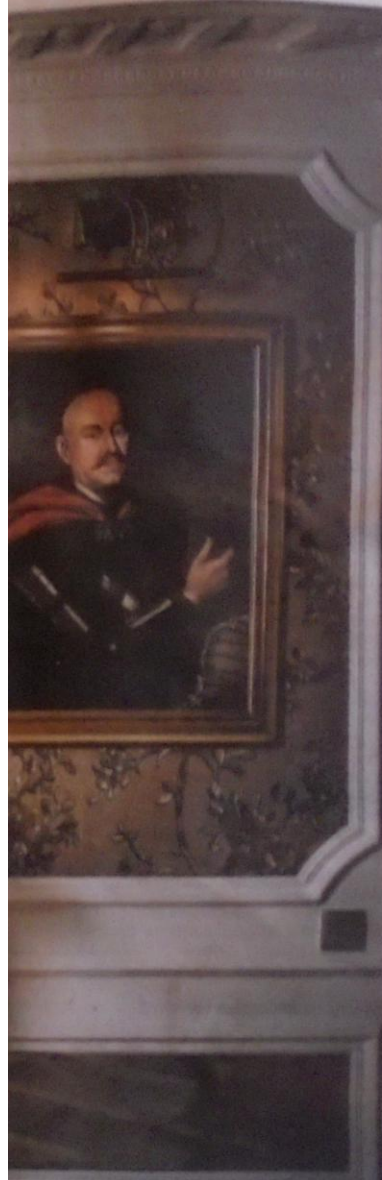
– Jak się upił, to z bronią w ręku szukał po szafach Niemców – usłyszała książę Stanisława, ojciec Jana. – Alz pewnego dnia zniknął. Okazało się, że aresztowali go samą Rosjanin.

Następnym lokatorem było 24 żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

– Wstawili piętrowe łóżka jak w wojskowej kosczałni. Dla wszystkich była jedna toaleta i łazienka. Ale dobrze było z nami – wspomina Stanisław Lubomirski.

Najbliżsi, aż do 1991 roku, mieszkały z nim dwie rodziny oficerów Urzędu Bezpieczeństwa.

– Pamiętam, że pewnego razu usłyszałem krzyki w korytarzu do kielbni. Zrobiliśmy, jak ojciec silił się z jednym z oficerów i wyrzynał mu z ręk dzwoni. Naszą część mieszkanka od dziadka zamieniono na stałe drzwi. Okazało się, że wewnątrz się je zabrali, aby powiększyć swoją część o korytarz. Była sprawa w sądzie. Przeszli z kostrem i się wypróżniali – opowiada Jan Lubomirski-Lanckoroński.



Na poddasze dojeżdża winda. Klucz do niej mają tylko książę i jego sekretarka. Imi muszą wysiąść na szóstym piętrze i wejść schodami. Aby niepożądany gość nie miał wątpliwości, schody są zagrodzone, a kartka głosi, że wstęp jest wzbroniony.

Poddasze na szóstym piętrze to inny świat. Prowadzą do niego masywne dębowe drzwi, które osalają ze zrumianowanego pałacu w Kruszyńcu koło Częstochowy. Proście przez nie to jak podróż w przeszłość – do dawnej przodłości książęcej. Na ścianach portrety hetmanów, marszałków, wojewodów. Kominek z miedzianą i pistoletami sprzed stu lat.

Książę Jan Lubomirski-Lanckoroński jest też jak wyjęty z innej epoki. 30 lat, prawie dwa metry wzrostu, starannie przykryta broda oraz garnitur od najgłębszego krawca z kolorową poszetką – parafianką chusteczka w kolorze.

